OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM

EXPRESS PODHALAŃSKI

(10) GAZETA PORANNA DLA WSZYSTKICH (10)

Rok I — Zakopane, Sroda 29 lipca 1931 r. — Nr. 25

Plenarne narady posłów B. B.

Korzystając ze zjazdu posłów i senatorów do Warszawy w dniu 1 sierpnia (wypłata djet) szereg klubów parlamentarnych zwołuje na ten dzień posiedzenia klubowe. M. in. prezydjum Bezpartyjnego Bloku zawiadamia, że w sobotę dn. 1 sierpnia o godz. 10-ej rano odbędzie się w lokalu sejmowym plenarne posiedzenie klubu parlamentarnego posłów i senatorów B. B.

Rewizje w lokalu Stronnictwa Ludowego

Wczoraj około godz. 2 pp. do lokalu Stronnictwa Ludowego (Nowy Świat 49) przyszło kilku wywiadowców urzędu śledczego i policjantów — z komisarzem 10 komis. na czele. Przybyli okazali sekretarzowi generalnemu p. Bagińskiemu, rozkaz dokonania rewizji podpisany przez podkomis. policji politycznej, na skutek polecenia sędziego do spraw szczególnej wagi, celem odszukania odezwy Naczelnego Komitetu Stronnictwa Ludowego — do ludności wiejskiej. Policjanci skonfiskowali 2,000 tych odezw, które przed tygodniem były wydrukowane w Grudziądzu.

Więcej pijemy mniej palimy

Kryzys gospodarczy i ogólny spadek konsumcji dał się również dotkliwie we znaki wyrobom monopoli państwowych. Według danych urzędu statystycznego ogólny zbyt tytoniu na rynku krajowym (bez Gdańska) przedstawiał w maju r. o. wartość 58,215 tys: zł: (w maju 1930 r. 67,476 tys. zł.) zbyt soli jadalnej spadł w stosunku do maja ub. r. z 26,488 t. na 20.414 tonn, a zapałek z 13.353 skrzyń na 8,717 skrzyń. Jedynie konsumcja spirytusu na cele spożywcze wzrosła z 2.190 tys. ltr. w maju 1930 na 2,483 tys. ltr. w kwietniu 1931 r.

Kronika bezrobocia
Ogólna liczba zmniejszyła się o 5.175

Według danych państwowych urzędów pośrednictwa pracy, liczba bezrobotnych w Polsce zarejestrowanych w dniu 25 b. m. wynosiła 253,406 osób, co w porównaniu ze stanem z dn. 18 b. m. wykazuje spadek liczby bezrobotnych o 5,175 osób.

Redukcje w „Żyrardowie"

W okresie urlopowym przeprowadzono redukcje robotników w Żyrardowie. Redukcje te wchodzą w życie z dniem 1 sierpnia, tak, iż w tym czasie traci pracę około 600 robotników.

Urzędnicy Banku Handlowego w Łodzi bez pracy

W związku z upadłością Banku Handlowego w Łodzi, cały personel tej instytucji w dniu 1-ym maja r. b. otrzymał wymówienie pracy. Termin wymówienia upływa z dniem 31-go b. m. Syndycy masy upadłości postanowili zatrzymać po tym terminie tylko 25 pracowników, reszta pracowników znajdzie się od 1 sierpnia bez pracy.

GIEŁDA

Obroty średnie, tendencja niejednolita. Dolar 9.05 i pół. Tendencja dla pożyczek państwowych słabsza, dla listów zastawnych niejednolita. Obroty akcjami małe.

Anglicy i Niemcy prawią sobie komplementy
na pierwszym bankiecie powitalnym w Berlinie

BERLIN. (P.A.T.). Wczoraj wieczorem odbył się na cześć ministrów angielskich bankiet, na którym kanclerz Bruening wygłosił krótkie przemówienie powitalne. Niemcy, oświadczył Bruening, wszelkimi siłami dążą do opanowania kryzysu, jednak muszą liczyć na poparcie zagranicy. Podstawa dla tej współpracy została położona w Londynie, obecnie rozpocząć się musi dalsza akcja nad odbudową.

Odpowiadając na słowa kanclerza Brueninga, premjer Mac Donald podkreślił, że ministrowie angielscy przybyli do Berlina aby pokazać światu, że Anglja mimo trudnej sytuacji Niemiec, odnosi się do nich nadal z zaufaniem. Niemcy — wywodził Mac Donald, przechodzą ciężką chwilę, w tej ciężkiej walce współczujemy z nimi. Żaden naród nie może przestać istnieć, nie wywołując przez to jednocześnie nowej katastrofy dla wspólnoty międzynarodowej. Nie do pomyślenia jest, aby inne narody odmówiły pomocy krajowi, posiadającemu takie kwalifikacje duchowe i gospodarcze jak Niemcy. Żywimy nadzieję, że wizyta w Chequers i Londynie oraz odwiedziny nasze w Berlinie będą wyrazem dążeń do wzajemnego zrozumienia się, oraz że znajdą one swój wyraz w dalszych podobnych spotkaniach.

Od chwili zakończenia konferencji londyńskiej zaszedł szereg ważnych wydarzeń. Przede wszystkiem chciałbym w związku z tem wyrazić uznanie dla akcji pomocy ze strony Francji oraz dać wyraz życzeniu, aby rozmowy między ministrami Niemiec i Francji były kontynuowane i to z udziałem innych narodów, o ile zajdzie tego potrzeba.

Zamach bombowy na prezesa parlamentu egipskiego
dziełem — centrali rewolucjonistów

LONDYN. (A.T.E.) Donoszą z Kairu, że na willę podmiejską prezesa Izby egipskiej Mohame da Allama Paszy dokonano zamachu bombowego. Siła eksplozji była tak wielka, że w całej dzielnicy powypadały szyby z okien. Szczęśliwym zbiegiem okoliczności ofiar w ludziach nie było. Wobec powtarzających się tak często w ostatnich czasach zamachów na egipskich polityków władze wyrażają przekonanie, że są one dziełem świetnie zorganizowanych centrali rewolucjonistów.

Katastrofa kolejowa na linji Paryż-Barcelona
Liczni ranni wśród pasażerów i obsługi kolejowej

PARYŻ. (A.T.E.) Pociąg pośpieszny Paryż — Barcelona wykoleił się wczoraj wieczorem pomiędzy stacjami Cerbere i Banyuls. Kilka wagonów wyskoczyło z szyn i przewróciło się. Szczęśliwym zbiegiem okoliczności katastrofa wydarzyła się po przejściu pociągu przez wielki most koło Ballaury dzięki czemu uniknięto groźniejszych następstw.

Maszynista i palacz zostali śmiertelnie ranni. Cały szereg pasażerów odniosło cięższe lub lżejsze obrażenia.

Straty materjalne są bardzo wysokie.

Groźny pożar fabryki w Łodzi
Spłonęły dwa piętra, mieszczące przędzalnię

ŁÓDŹ. (P.A.T.) Wczoraj około północy miasto zostało zaalarmowane głosami syren fabrycznych oraz olbrzymią łuną. Palił się duży budynek fabryczny, stanowiący własność fabryki Klaussa, wydzierżawiony był kilku tkalniom. Pożar wybuchł na 4 piętrze. Na miejsce zjechało 14 oddziałów straży, które po 2-godzinnej walce zdołały ogień stłumić.

Spłonęło doszczętnie 4 piętro fabryki. Na 3-em piętrze uszkodzone zostały maszyny i przędza tkalni.

4-e piętro należało do tkalni Kołodziejskiego. Fabryka ubezpieczona była na 30.000 dolarów. Przyczyna pożaru nieustalona.

Poszukiwacze skarbów na dnie morskiem

DAJREN. (PAT.) Nalepszy nurek japoński Kataoka przystąpił do realizacji swego planu wydobycia skarbów, które mają się ukrywać w zatopionym w okresie wojny rosyjsko - japońskiej okręcie „Petropawłowsk". Po rozsadzeniu przy pomocy miny żelaznego korpusu okrętu, nurkowie z Kataoka na czele przystąpili do poszukiwania skarbów. Przygotowaniom oraz akcji rozsadzania kadłuba okrętu przyglądały się olbrzymie rzesze publiczności.

Tajemniczy szpieg nr. 10
Rzekomo zaginiony żyje i... szpieguje

CZERNIOWCE. (PAT.) Śledztwo władz policyjnych w sprawie wykrytej ostatnio wielkiej afery szpiegowskiej w Rumunji przyniosło szereg niezwykle sensacyjnych szczegółów.

Okazało się m. in., że tajemniczy szpieg nr. 10, którego starano się daremnie pochwycić, jest studentem Passowskim, którego rzekome zniknięcie wywołało swego czasu wiele hałasu w całej Rumunji. Obecnie udało się stwierdzić, że Passowski żyje i przebywa na terytorjum Rumunji.

Redukcje wśród urzędników państwowych
obejmują od 1 sierpnia kilkanaście tysięcy osób

Urzędnicy państwowi oczekują od 1-szego sierpnia nowych redukcyj, która obejmie kilkanaście tys. osób. Warszawa stosunkowo najmniej ucierpi na ograniczeniach administracji. Zredukowane zostaną przedewszystkiem kobiety, których mężowie są na posadach państwowych lub nawet prywatnych, następnie urzędnicy mający inne źródła utrzymania, oraz niewielka liczba pracujących w centralach ministerjalnych. Większość redukcyj przypadnie na Małopolskę, oraz województwa wschodnie. M. in. w województwie krakowskiem zniesionych zostanie około 500 etatów nauczycielskich, w Lubelskiem 80 etatów. Niektóre szkoły wiejskie 7-klasowe mają być przekształcone na 4-klasowe.

Jednocześnie zostaną skasowane niektóre sądy grodzkie, nawet okręgowe; miejsce urzędowych aplikantów sądowych zajmą bezpłatni.

Dalsze redukcje przewidziane są na jesieni i to w większych jeszcze rozmiarach po uchwaleniu odpowiednich ustaw przez Sejm.

SKRÓTY

Samolot wojskowy spadł pod Utti (Finlandja) w czasie lotu ćwiczebnego. Pilot poniósł śmierć na miejscu, samolot został strzaskany.

—:o:—

Donoszą z Tyflisu, że na Kaukazie doknano masowych aresztowań wśród przedstawicieli inteligencji gruzińskiej, a w tej liczbie i licznych profesorów. Wśród aresztowanych znajduje się także znakomity uczony, profesor ks. Cereteli.

—:o:—

Do Neapolu przybył wczoraj z Nowego Jorku parowiec transatlantycki, wiozący 20 skrzyń ładunku złota, przeznaczonego dla Banku Włoskiego.

„Dziewczyna z nieba" nie zawitała do Warszawy

Znana w Warszawie lotniczka, zwana „dziewczyna z nieba" Amy Johnson, wyruszyła na swym samolocie z Londynu udając się do Moskwy. Słynna lotniczka angielska już w zimie próbowała lotu na przestrzeni Londyn — Tokio jednakże musiała wtedy poniechać odważnego przedsięwzięcia na skutek gęstej mgły. Gdy miss Johnson zatrzymała się wówczas w Warszawie, obiecała złożyć nam ponowną wizytę w lecie. Jednakże tym razem ominęła Polskę, lecąc przez Berlin, a następnie Królewiec do Moskwy.

Miss Amy Johnson odbywa swój lot do Tokio i zpowrotem na samolocie Moth, noszącym nazwę „Jazon II". Lotniczce towarzyszy mechanik Hunphreys. Trasa lotu prowadzi przez Berlin, Królewiec, Moskwę, Syberję, Koreę, Tokio. Po kilkudniowym pobycie w Tokio, lotniczka wystartuje w drogę powrotną.

Wczoraj rano Amy Johnson wylądowała na lotnisku w Berlinie i wkrótce potem odleciała do Królewca.

Francja pożycza Anglji 20 milj. funtów szt.

LONDYN. (PAT.) W City londyńskiej utrzymują, że pożyczka w sumie 20 miljonów funtów szterlingów (ok. miljard zł.) Banku Francuskiego dla Banku Angielskiego celem podniesienia rezerwy złotowej Banku Angielskiego ponad minimalną granicę jest już faktem dokonanym. W City odczuwają znaczną ulgę z powodu odprężenia i osiągnięcia porozumienia między Bankiem Francuskim i Angielskim.

„Nautilus" rusza do bieguna

LONDYN. (PAT.) Łódź podwodna „Nautilus" wyruszyła dziś z Plymonth do okolic podbiegunowych przez Bergen.
Lot Zepplina

Lot „Zeppelina

BERLIN. (A.T.E.) Sterowiec „Graf Zeppelin" przeleciał około północy nad Ziemią Franciszka Józefa. Sterowiec musi zwalczać silne wiatry i dlatego posuwa się z dość małą szybkością. Komunikacja radjotelegraficzna napotyka na wielkie trudności.

DANIEL BACHRACH.

Śladami przestępców

Sensacyjne pamiętniki

b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego

Tajemniczy włamywacz

— Zechce mi Pani teraz opowiedzieć szczegółowo co się stało, rozpocząłem.

— Siedzieliśmy wszyscy w stołowym pokoju na dole przy kolacji. Było mi chłodno, poszłam więc na górę, by wziąć szal. Weszłam do swego pokoju, lecz światła nie zapalałam, wiedziałam bowiem dokładnie, gdzie szal leży i mogłam go znaleźć w ciemnościach. Kiedy weszłam do pokoju, miałam jakieś dziwne przeczucie niebezpieczeństwa. Byłam przekonana, że ktoś znajduje się w pokoju. Usłyszałam jakiś szmer i nagle ktoś chwycił mnie za gardło i zaczął dusić. Chciałam krzyknąć, ale nie miałam sił, a tajemnicza ręka przyciskała mi gardło coraz bardziej. Czułam, że tracę przytomność. Nagle ujrzałam jakiś błysk i ogień. Ręka, która mi przyciskała gardło nagle opadła, a ja straciłam przytomność, krzyknąwszy przedtem o pomoc. A to nie ja strzelałam i wogóle nie miałam jeszcze nigdy w życiu rewolweru w ręku.

Wysłuchawszy jej opowiadania doszedłem do przekonania, że nie ma ona powodu ukrywania prawdy i rzeczywiście strzał nie padł z jej ręki. Z czyjej zatem ręki padł tajemniczy strzał? Tajemnica stawała się coraz bardziej zagadkowa. Przeszukałem szczegółowo cały pokój, lecz nie znalazłem nigdzie najmniejszych śladów, mogących przyczynić się do ujawnienia sprawcy tajemniczego strzału.

W międzyczasie wezwany został daktyloskop, który miał za zadanie odszukać ewentualne ślady palców

Ponownie zająłem się zbadaniem całej służby, lecz wszyscy trwali przy tem, że w czasie, kiedy padły strzały, znajdowali się na dole w kuchni. Raz jeszcze zwróciłem się do panny S.

— Zabity został zastrzelony w chwili, kiedy chciał popełnić przestępstwo i jeżeli pani go zabiła, to działała pani w obronie własnej i nic pani nie grozi.

— Wiem o tem doskonale i o ile bym go zastrzeliła, z pewnością nie ukrywałabym tego, ale raz jeszcze panu powtarzam, że jeszcze nigdy w życiu nie miałam rewolweru w ręku.

W międzyczasie otrzymałem wiadomość od naszego daktyloskopa, który zajął się odszukaniem śladów palców.

W czasie włamania było tu dwoje ludzi — brzmiał wynik jego ekspertyzy. — Mężczyzna i kobieta. Ślady palców mężczyzny identyczne są z palcami zabitego.

— Dwoje ludzi? — zapytałem zdziwiony. — Czy jest pan tego pewny?

— Najzupełniej, ale mam dla pana jeszcze jedną niespodziankę. Ślady palców kobiety nie mają najmniejszego podobieństwa do palców panny S., których odbitkę z polecenia naczelnika też zdjąłem.

Zagadka stawała się coraz bardziej zawiła. Po pierwsze widziałem tajemniczego włamywacza, jak zakradał się do willi. Był on wtedy sam i nie było przy nim żadnej kobiety, zresztą pocóż miałby on brać ze sobą kobietę, która najwyżej gdyby była jego wspólniczką, mogła stać na ulicy i pilnować, by go nikt nie zaskoczył znienacka, lub też była mu pomocną przy przenoszeniu narzedzi do włamania, do czego bardzo często przestępcy używają kobiet, jako mniej podejrzanych i nie zwracających na siebie uwagi. Ale w takim razie nie miała ona nic do roboty wewnątrz i skąd wzięły się ślady jej palców w pokoju, gdzie znaleziony został zabity przestępca. Pozostała jeszcze tylko jedna możliwość, że jedna ze służących była kochanką zabitego włamywacza i że to jej odbitka palców znalazła się w pokoju. Państwo S. mieli prócz lokaja tylko dwie służące, pokojówkę i kucharkę.

Postanowiłem wziąć ich odbitki, lecz już po upływie godziny miałem wiadomość od naszego daktyloskopa, że żadna z odbitek nie ma nic wspólnego ze znalezioną w pokoju.

Tajemnica śmierci włamywacza zdawała się niewyjaśniona Pozostała jeszcze jedyna możliwość, że o ile uda nam się ustalić jego tożsamość, to może w ten sposób dojdziemy do wyświetlenia tej zagadki.

Fotografja zabitego umieszczona została we wszystkich gazetach w Warszawie i na prowincji, lecz nikt się nie zgłaszał. Jednocześnie przesłaliśmy odbitki daktyloskopijne do wszystkich większych miast w Polsce i Niemiec.

Dalszy ciąg nastąpi.

Koniec zdziczenia moralnego w Studzieńcu

W inne ręce. — Golgota dzieci ęca w sławetnym procesie. — „Tak bili, że krew ściekała po ścianie". — „Bałagan i tyla". — Nierządnica dla wychowanków. — Sodomja. — Przed nową erą.

Przed dwoma laty cała Warszawa poruszona była procesem Studzieńca, zakładu karnego dla nieletnich, który zamiast wypełniać swe zadania wychowawcze, stał się Golgotą młodocianych przestępców. Na ustach wszystkich spoczywało słowo — „Studzieniec", — a czoła wychowawców chmurzyły się w trosce o dalsze losy tego zakładu dla zaniedbanej młodzieży.

I z biegiem czasu wszystko ucichło, aż niedawno pojawiła się wiadomość, że Zakład Wychowawczo - Poprawczy w Studzieńcu przechodzi pod bezpośredni zarząd Ministerstwa Sprawiedliwości.

Co się działo w tej katowni dziecięcej, że aż Min. Sprawiedliwości powzięło postanowienie przejęcia jej? Jakie nowe fakty po procesie Studzieńca miały miejsce, że decyzja Ministerstwa pozostała nieodwołalna.

Nasz współpracownik na miejscu zebrał w tej sprawie bezpośrednie informacje.

Zanim jednak przystąpię do opisu tych wrażeń, godzi się dodać parę słów przypomnienia

Studzieniec położony w odległości 7 klm. od stacji Radziwiłłów, pod Skierniewicami, powstał w roku 1875 z zapisu prywatnego.

W okresie przedwojennym i zaborczym szersza opinja mało interesowała się powstałym tam zakładem wychowawczo-poprawczym. Dopiero ujawnione katowanie wychowanków oraz głośny proces, który odbył się w styczniu 1929 roku w Warszawie zwrócił uwagę społeczeństwa na zakład w Studzieńcu. Pod pręgierzem oskarżenia stanęli ludzi, którzy ćwiczenia batogami z ołowiem na końcu, stawiali na czoło swych „metod" wychowawczych.

Wzruszające i charakterystyczne były zeznania niektórych wychowanków.

Jeden z nich zeznawał, że dozorcy bili go, za próbę ucieczki, kijem i pasem przez 15 minut, aż zemdlał. Nie skończyło się tylko na tem. W nocy zarzucili mu na twarz koc, aby nie słychać było rozdzierających krzyków i bili dalej.

— „Tak bili, że krew ściekała po ścianie" — mówił drugi.

Karząca ręka sprawiedliwości dosięgła winnych.

Od tego czasu ucichło o sprawach Studzieńca.

Szeroka opinja sądziła, że wszystko jest w porządku. Było, jednak, inaczej. Tylko Ministerstwo Sprawiedliwości pilnie śledziło dalsze losy zakładu.

O nowych faktach, które miały miejsce w Studzieńcu znajdą Czytelnicy relację poniżej. Nie pomógł proces, nie pomogły kary, Studzieniec jeszcze 4 miesiące temu był siedliskiem rozpusty i wyuzdania.

A teraz oddajemy głos naszemu specjalnemu wysłannikowi:

— Cóż uderza obecnie na miejscu? Przedewszystkiem to, że Studzieniec przybiera nową szatę. Gruntowny remont, jaki odbywa się tutaj jest oznaką, że wszelkie pozostałości niesławnej pamięci byłego Studzieńca zostaną zupełnie usunięte...

Nawiązujemy szereg rozmów z napotkanemi osobami. Coraz to nowe wieści i szczegóły. Do prawdy wierzyć się nie chce faktom zwyrodnienia od których włosy stają dębem na głowie.

Wszyscy, z którymi rozmawiałem, twierdzą zgodnie, że już po procesie od listopada roku ubiegłego, zakład, ponownie zaczął staczać się w przepaść.

Żadnego porządku. — „Bałagan i tyla" — jak dosadnie określił jeden z tamtejszych kmiotków.

Chłopcy wałęsali się samopas po lasach i terenach okolicznych. Nikt nie zatroszczył się o odpowiedni dozór. Kradzieże w sadach, kurnikach i zagrodach zdarzały się coraz częściej.

Bijatyki na noże, gry w karty, kłótnie — zapoczątkowywała tak zwana „arystokracja zakładu", to jest prowodyrzy i podżegacze.

Samotnie powracające dziewczęta były narażone na zaczepki ze strony aroganckich wychowanków. Znany jest ogólnie w okolicach Studzieńca fakt usiłowania gwałtu na jednej z okolicznych mieszkanek.

Zdziczenie doszło do szczytu przy wydatnej pomocy ludzi zzewnątrz. Zupełnie głośno mówi się o kobiecie, która specjalnie utrzymywała przez pewien czas dziewczynę, uprawiającą nierząd z wychowankami.

Lecz to nie wszystko. Dreszcz obrzydzenia musi wstrząsnąć każdym kto dowie się, że wychowankowie dokonali aktu płciowego z suczką, którą następnie utopili. Ohyda, sodomja, zgroza, wszystko razem.

Teraz dopiero wyjaśniło się co było powodem, że Ministerstwo Sprawiedliwości przejmuje zakład w Studzieńcu pod swój bezpośredni zarząd.

Za dużo zebrało się już nieprawości. Miarka przebrała się. Studzieniec zamiast być zakładem wychowawczym, stał się gniazdem wyuzdanej rozpusty.

Dziś jesteśmy przed nową erą Studzieńca. Era, którą przyśpieszają coraz bardziej, pracujące kielnie murarzy — więźniów, zajętych przy remoncie.

S. Miesławski.

4 lata więzienia za
gwałt na 13-letniej dziewczynce

Grono roześmianych dziewcząt zabawiało się beztrosko w „chowanego" i „czarnego luda" na podwórzu garażu przy ul. Przemyskiej. Z każdą chwilą zabawa stawała się weselsza, gdy nagle została przerwana ukazaniem się jakiegoś młodzieńca, o chorowitym wyrazie twarzy.

Spoglądając na zarumienione oblicza dziewcząt, nieznajomy, w pewnym momencie zbliżył się do najładniejszej z nich, 13-letniej Genowefy D. Widać było, że uroda jasnowłosej dziewczynki wywarła na nim olbrzymie wrażenie.

Przybrawszy uprzejmy wyraz twarzy, młodzieniec odezwał się do Genowefy: „malutka, pocałuj nieszczęśliwego człowieka". Dziewczynka przerażona nadspodziewaną propozycją, chwilę jakby zawahała się, poczem z niewinnym uśmiechem, dotknęła ustami warg młodzieńca.

Pozostałe dziewczynki, niemniej zdziwione takim obrotem sprawy, powoli rozeszły się, tak, że na podwórzu znaleźli się jedynie nieznajomy i Genowefa. Korzystając z wytworzonej sytuacji, młodzieniec zaprowadził nieświadomą rzeczy dziewczynkę do jednego z samochodów i tu dokonał na niej ohydnego gwałtu.

Wkrótce potem dziewczynka w podartej sukience, wróciła do domu i spazmatycznie łkając, opowiedziała matce o „mężczyźnie, który był bardzo, bardzo niegrzeczny".

O strasznej prawdzie dowiedziała się zrozpaczona matka, gdy udała się z wizytą do lekarza. Okazało się, że dziecko nie tylko padło ofiarą gwałtu, ale poza tem zostało zarażone najokropniejszą chorobą...

„Niegrzecznym" młodzieńcem zajęła się policja, która wkrótce ustaliła, że jest to niejaki Henryk Czajkowski, od dłuższego czasu poważnie chory.

Wczoraj Czajkowski zasiadł na ławie oskarżonych, odpowiadając za swe straszne przestępstwo. Sąd, po dłuższej naradzie, wyniósł wyrok, mocą którego Czajkowski został skazany na 4 lata ciężkiego więzienia.

Kradł pieniądze żony

Pani Truda Weil, mieszkanka Berlina, kierowniczka jednego z większych przedsiębiorstw handlowych, zameldowała w policji, że od pewnego czasu systematycznie giną jej pieniądze z prywatnej kasy, która stoi u niej w gabinecie. Żadnego z domowników nie można było posądzać. Służąca małżonków Weil cieszyła się zaufaniem chlebodawców, a młoda sekretarka pełniła już od kilku lat swe funkcje, nie narażając się żadnym uchybieniem w swych obowiązkach.

Pani Weil postanowiła na własną rękę przeprowadzić śledztwo. Mimo zmienienia zamków od kasy, pieniądze w tajemniczy sposób znikały, wkońcu nie było innej rady, jak wymówić pracę sekretarce i służącej. A jednak nieuchwytny złodziej zabierał pieniądze pani Trudy, nawet wtedy, gdy pani Weil odkładała je do szafy w pokoju sypialnym, czy też zamykała w biurku.

Pewnego dnia pani Weil wróciła niespodzianie wcześnie z biura do domu i gdy weszła do swego gabinetu zastała ku swemu niezmiernemu zdziwieniu męża przy otwartej kasie.

„Jakto więc ty zabierasz pieniądze, które ja zarabiam..."

Pan Weil przyłapany na gorącym uczynku, wyjaśnił motywy swoich kradzieży:

„Wiesz, że zawsze przeciwny byłem twojej pracy, twoją niezależność materjalną, uniezależnienie się ode mnie. Kiedy ginęły ci pieniądze, zwracałaś się do mnie i czułaś, że to ja utrzymuję dom. — Oto twoja książeczka czekowa, całą sumę znajdziesz w Banku przekazaną na twoje nazwisko"

Mimo tych niezwykłych motywów, które skłoniły męża do pozbawiania żonę własnych pieniędzy, pani Weil oburzona podstępna taktyką, naskutek której dwie osoby straciły pracę, a ona sama martwiła się przez kilka miesięcy, wniosła skargę rozwodową.

Ciekawe, czy sąd uzna taką „kradzież" za wystarczający powód do rozwodu.

Automaty i telefonistki

Drżą telefonistki,
jak listki
osiki..
Głoski
ich, już niedługo, zamrą w te[illegible]
W „salonach"
P. A. S. T-ty cisza będzie..
Siędzie
tam ciężarem pustka, chłód!
A co dalej? Nędza i głód
wśród telefonistek rzeszy!
— Czemu — Bo P. A. S. T a [illegible]
się z automatami,
Redukcjami
więc pachnie na Zielnej..
Dzielnej
telefonistce grozi automat —
kat!

Servus.

PRZEKLEŃSTWO GRZECHU

Wstrząsająca tragedja z życia wyższych sfer stolicy

Marja czuła, że jeżeli może nawet tak bardzo nie zawiniła, to sprawiła mu ból okrutny. Ponieważ była bardzo dobra i szlachetna, czuła się w obowiązku mu tę przykrość wynagrodzić.

Gdy spoglądała na niego, wyczuwała w jego rysach cierpienia tak wielkie, rozpacz tak bezgraniczną, że wzruszyło ją to do głębi serca.

Udała się więc pod drzwi pokoju męża.

I tam, już przed drzwiami, strwożona, natężyła słuch.

Słyszała jak książę nerwowo chodzi po pokoju, poczem nagle się zatrzymał.

Usłyszała następnie skrzypnięcie szuflady biurka, a potem szmer pióra.

Pisał czas dłuższy, poczem wstał od biurka.

Nagle zbliżył się do drzwi, przy których stała jego żona.

Gdyby uczyniła jeden krok, wydała najlżejszy okrzyk, choćby głuchy jęk — byłaby uratowana. Mąż czekał na nią...

Lecz duma i trwoga powstrzymały ją od tego jednego kroku.

Bała się, że lada chwila drzwi się otworzą i mąż ją tu zastanie. Odeszła więc śpiesznie, udając się do swego pokoju i zamykając drzwi na klucz.

Ostrożność była najzupełniej zbyteczna: księciu nawet się nie śniło wracać do niej tej nocy.

Nazajutrz z rana, gdy służący Bartłomiej wszedł cichutko na palcach do pokoju księcia, zastał go już zupełnie ubranego.

— Książę pan wychodzi? — zapytał śmiało, bo długoletnia służba upoważniała go do tej poufałości.

Książę odparł krótko:

— Tak.

— Zapewne niedaleko gdzieś?

— Przeciwnie.

— Czy wolno wiedzieć, dokąd?... Na wypadek, gdyby pytano...

— Jadę do Warszawy.

Ponieważ Bartłomiej nie mógł ukryć zdziwienia, książę uznał za właściwe dodać:

— Zapomniałem w pośpiechu załatwić bardzo ważną rzecz.

— Księżna pani, oczywiście, wie o tem?

Książę skłamał, ani drgnąwszy:

— Tak jest. Być może, że dopiero wrócę za parę dni.

— Na upartego książę mógłby wrócić już jutro.

— Na upartego tak... ale nie wiem jeszcze, jak będzie.

Już miał odejść, gdy wtem skinął jeszcze na służącego:

— Ach, byłbym zapomniał... Zostawiam ci tu list dla księżnej... Tylko nie budź jej. Wystarczy, gdy go jej wręczysz przy śniadaniu. Nie wcześniej.

— Słucham księcia pana.

Po kilku minutach już powóz wiózł księcia w kierunku stacji kolejowej.

Stary sługa podrapał się za uchem z przekąsem, myśląc sobie:

— Dziwne to wszystko, bardzo dziwne. Noc poślubną spędzili każde w swoim pokoju. Zaraz nazajutrz książę opuszcza młodą żonę na kilka dni. Bardzo mi się to wszystko nie podoba. Za tem kryje się z pewnością coś bardzo niedobrego...

Spojrzał na list, zapytując sam siebie:

— Cóżby w nim mogło być? Czyżby nie mógł jej tego powiedzieć ustnie?

I pogładziwszy się po wygolonych policzkach, raz jeszcze mruknął:

— Dziwne to wszystko, bardzo dziwne...

— — — — — — — — —

O godzinie jedenastej przed południem, gdy pociąg już wiózł księcia do Warszawy, jego młoda małżonka błąkała się samotnie po parku zamkowym, który miał stać się jej więzieniem.

Coprawda, więzieniem iście książęcem.

Stare zamczysko wielowiekowe miało czar patyny staroświeckiej. Wszystko dookoła również oddychało setkami lat starannej uprawy. Drzewa, klomby, trawniki, strumyki, stawy: wszystko było pięknie utrzymane. Powietrze tchnęło balsamicznym aromatem.

A jednak w tym rajskim zakątku młoda księżna czuła się bardzo źle. Gorzkie były jej myśli i mroczne jej przeczucia.

Co się z nią stanie?

Myślała właśnie nad tem, gdy wtem usłyszała wpobliżu odgłos kroków.

Był to służący księcia Bartłomiej.

Niósł jakiś list. Ukłonił się i rzekł:

— Szukałem właśnie księżnej pani. Mam list od księcia. Miałem już oddać podczas śniadania, ale ponieważ księżna pani jadła u siebie, więc przepraszam, że teraz dopiero doręczam.

Księżna wzięła list z tacy.

Bartłomiej zaś mówił dalej:

— Książę pan musiał wyjechać dziś z rana. Bardzo być może, że zdoła powrócić już jutro. Jeżeli się to nie uda, będzie dopiero za parę dni. Prosił, aby księżna pani się nie niepokoiła.

Pragnąc skończyć gadatliwość Bartłomieja, księżna odparła:

— Dobrze, już dobrze.

Marysi rzeczywiście śpieszno było pozostać samej.

Co jej wieścił ten list?

Z niecierpliwością rozpieczętowała go. Widać, że był pisany bardzo gorączkowo. Oto co zawierał:

„Marysiu,

pokładałem w Tobie wszystkie moje nadzieje. Strzaskałaś mi je.

Nie będę nawet się starał zbierać okruchów ich i odłamków. Nie da się już ich skleić zpowrotem. To trudno...

Nie będę też już powracał do tego, co się stało.

Serce mi się kraje na myśl o tem wszystkiem.

Przez tę noc, przemyślałem wszystko dokładnie.

Chciałem poświęcić całe moje dalsze życie uszczęśliwieniu Cię.

Byłabyś dla mnie najdroższą córeńką, ubóstwianą, jak najcenniejsza kochanka, otoczona względami najczulszemi, jak najlepsza i najczystsza małżonka.

Lecz od tej chwili cel mojego życia będzie inny — ukaranie cię za to, co mi zrobiłaś.

Nie będę ci mężem, lecz katem!

I to nawet jeszcze w setnej części nie zdołam ci zadać tyle bólu, ile ty mnie.

Tyś mnie zabiła. Zatrułaś mi resztę mego życia, która wydała mi się tak czarująco piękna.

Już jest po wszystkiem: po moim spokoju, po mojej wolności, po mojej czci nawet, której dotąd nikt nie śmiał skalać.

Mógłbym odzyskać spokój i wolność, ale za cenę rozgłosu, któryby mi to wszystko jeszcze bardziej obrzydził.

Niech już lepiej zostanie tak, jak jest. Niech nikt nie wie, co się stało, oprócz twego kochanka. To już trudno. Z moich ust na pewno nikt nie usłyszy nawet słówka o Twoim grzechu, który nas rozdzielił raz na zawsze, wykopując między nami przepaść bezdenną.

Dalszy ciąg nastąpi.

IKS.

W cztery oczy

Intymne rozmowy z Czytelnikami

P. Czesława Bańskiego

prosimy o adres.

P. Ira

donosi nam, że jest 18-letnią jedynaczką niezamożnych rodziców. Jest zato ładna, sympatyczna i ma kolosalne powodzenie. Trzech z jej wielbicieli uważa za poważnych kandydatów na męża. Jeden jest bogaty i na dobrej posadzie, ale p. Ira go nie kocha. Drugi jest młodym, przystojnym rzemieślnikiem, ale jego charakter nie podoba się p. Irze. Trzeci, wreszcie, jest również młodym i nawet przystojnym młodzieńcem, mającym 280 zł. pensji miesięcznej. Kocha p. Irę z wzajemnością. Drugiego, p. Ira, sądząc z listu, odrzuca, waha się wszakże między tym pierwszym, bogatym, ale niekochanym, a tym trzecim, niezamożnym, lecz kochanym. Wolałaby tego ostatniego, boi się wszakże, że jej z nim będzie źle pod względem materialnym. Słowem, kończy p. Ira, nie mieć szczęścia do chłopców źle, ale mieć — jeszcze gorzej, bo się ma ambaras, i kłopot, kogo wybrać. Nie wiedząc, jak się zdecydować, prosi p. Ira nas o wskazówkę.

Nie zgadzam się z Panią, Pan no Iruśko, że mieć szczęście do chłopców — to „jeszcze gorzej" przeciwnie, to doskonale, bo może Pani jeszcze poczekać (od 18 lat do staropanieństwa bardzo daleko) i znaleźć ostatecznie takiego czwartego, który zdobywając Pani serduszko, zdoła również zaspokoić Pani wymagania materjalne. Tembardziej, że Pani jednak tego „trzeciego" tak bardzo widocznie nie kocha, skoro zatrzymuje Panią wzgląd na pensję, która, mojem zdaniem, nie jest znów tak bardzo niska. Znam rodziny, które się utrzymują z jeszcze mniejszej pensji. Nie czynię Pani bynajmniej z tego zarzutu, bo sam też jestem zdania, że miłość miłością, a i rozsądku trochę w życiu nie zawadzi. W niedostatku więdnie miłość nawet najpotężniejsza. Jeżeli Pani ma większe wymagania, niech Pani nie wychodzi zamąż za owego młodzieńca. Ale tembardziej nie za owego niekochanego bogacza. Małżeństwo bez miłości prędzej czy później musi stać się piekłem. Proszę więc cierpliwie czekać na czwartego.

P. „Marysi ze Starego Miasta"

Aby Pani nie przypuszczała mylnie, że kimkolwiek pogardzamy, wydrukujemy list Pani dosłownie, tem bardziej, że każda szczera spowiedź jednostek, pragnących wrócić do lepszego życia, zawsze znajdzie u nas czuły oddźwięk. Oto list Pani: „Do 16 lat chowałam się z siostrą na wsi i tam zostałam uwiedziona przez syna gospodarskiego. Ze wsi nas sprowadziła starsza siostra. W Warszawie... różnie bywało... Nauczyłam się fachu, ale z niego nie korzystałam, gdyż bardziej zasmakowało mi życie rozpustne. I takie życie prowadzę do chwili obecnej. Przed rokiem wyjechałam ze znajomym na Bielany i tam uległam mu, nie przewidując, że w rezultacie będę musiała odwiedzić ulicę Karową (klinika położnicza. Przyp. Red.). Ale człowiek prędko o nieszczęściu zapomina, tembardziej więc ja, będąc w rozkwicie lat. I przed dwoma miesiącami znów ktoś wykorzystał moje niedoświadczenie i podstępnie zaciągnął mnie do hotelu. I znów na nieszczęście musiałam iechać na Karową. Teraz dopiero dochodzę do przekonania, do czego prowadzi życie rozpustne. Tem bardziej, że wrócił z wojska mój narzeczony, który o mnie wie tylko z opowiadania złych ludzi. Obecnie ze mną nie rozmawia, pogardza mną, ja jednak chcę rozpocząć nowe życie i tylko on mógłby mnie z tego bagna wyrwać — inaczej przepadłam już nazawsze. Kocham go i bez niego żyć mi niewarto. Błagam Pana, Panie Redaktorze o niepogardzanie mną i o wydrukowanie listu w całości. Może on, również jak i ja, gorący zwolennik „Ostatnich Wiadomości" a zwłaszcza działu „W cztery oczy", zrozumie, że jednak pragnę się poprawić i żyć nadal uczciwie. Inaczej sobie życie odbiorę z pewnością. Raz jeszcze błagam o ratunek".

Jestem przekonany, że po przeczytaniu Pani szczerej spowiedzi i serdecznej skruchy, zmięknie serce owego niedawnego wojaka. Gdyby wyciągnął Panią z bagna, miałby dwie zasługi: uratowałby Pani życie i zwrócił społeczeństwu straconą jednostkę, która mogłaby jeszcze pracować uczciwie i z pożytkiem. Jak wiele zaskarbiłby sobie w Niebie, widać już choćby z tego, że tam, jak wiadomo, z Pisma św., większa radość z jednego nawróconego grzesznika, niż ze stu sprawiedliwych.

P. Ince B.

Wui ma rację. Niech Pani zostanie fryzjerką. To dobry fach.

P. Stefie.

Proszę p. Stefanowi wyłuszczyć swe uczucia piśmiennie. To jedyna rada.

P. W. M.

Niech Pan pośle swoje fotografje na konkurs fotogeniczności „Kina dla wszystkich". Warunki konkursu znajdzie Pan w każdym numerze tego pisma.

P. Wandzie.

O ile go tak Pani bardzo jeszcze nie pokochała, to lepiej zerwać.

„Zniecierpliwionej Zosieńce".

Rodzice i znajomi Pani mają słuszność. Niech ten „zdrajca" napawa się szczęściem z tą, która go Pani porwała. Pani sobie znajdzie stu innych na jego miejsce. Za chłopcem, jak za tramwajem, nie warto latać. Co chwila przychodzi następny.

P. „Kielczance".

Mojem zdaniem, trzeba się zastosować do dość słusznego żądania owego kolegi Pani. Rzeczywiście, jeżeli już, to zawsze.

P. Haneczce P.

Proszę zapomnieć o niewiernym. Może to przyjdzie z wielkim trudem, ale to konieczne. Z pewnością jeszcze niejeden Panią pokocha. A jeżeli pokocha prawdziwie, może mu Pani śmiało wyjawić swoją tajemnicę. Kto będzie Panią kochał mimo wszystko, ten da dowód prawdziwej miłości. Kogo to zrazi, do tego niech i Pani się zrazi.

Cały dzień w Zakopanem

Stan pogody

Przewidywany przebieg pogody na dzień dzisiejszy: rankiem pochmurno, mglisto, możliwy deszcz, w ciągu dnia rozpogodzenie. Temperatura nocą około 18 stopni, dniem niewielki wzrost.

CO NAM DZIEŃ DZISIEJSZY PRZYNIESIE?

Przepowiednie astrologiczne

Ranek ujemny dla spekulacji i spraw pieniężnych.

Niepowodzenie u władz, oraz w sądzie.

W sprawach miłosnych możliwy sukces.

Bibljoteki i czytelnie

Tow. Szkoły Ludowej — Krupówki (Bazar Polski).

Zwolińskiego — Krupówki.

Tow. Tatrzańskiego — Krupówki, Dworzec Tatrzański.

Komunikacja

Koleje żelazne

Z Zakopanego odchodzą pociągi:
do Warszawy: **22.05.**
do Krakowa: 8.15 13.35 **17.35**, **22.05**, 23 45
do Krynicy: 6.20.
do Katowic: 18.25 (niedz. i św.) 23.45.
do Poznania: 17.35
do Lwowa: 23.45

Do Zakopanego przychodzą pociągi:
z Warszawy: **8 13**
z Krakowa: 5.50 **8.13** **12.15**, 15.35, 21.14.
z Krynicy: 19.52
z Katowic: 5.50 22.03 (soboty i dni przedświąteczne).
z Poznania: **12.15**
ze Lwowa: 5.50.

Autobusy

odchodzą z Zakopanego:

do Krakowa: 8.00, 16.00 (cena 16 zł.).
do Nowego Targu: 7.30, 7.45, 8.00, 9.00, 12.00, 16.00 (cena 2.50)
do Szczawnicy: 7.30 (cena 10 zł.)
do Morskiego Oka: 8.00, 14.00 (cena 11 zł. w obie strony, postói 3 godz.).
do Doliny Kościeliskiej: 9.00, 15.00 (cena 5 zł. w obie strony)
do Kuźnic: od 6.30 co godzinę (cena 1 zł.).
do Jaszczurówki: od 8.00 do 20.00 co godzinę (cena 1 zł.).

Taryfa dorożkarska:

Przejazd z centrum na kraniec miasta — 1 zł. Z krańca na kraniec 1.50 zł. Do Jaszczurówki, Kuźnic, Olczy, Strążysk i z powrotem z 1 godz. czekaniem — zł. 9 (w jedną stronę zł. 5). Do Doliny Kościeliskiej i z powrotem z 2 godz. czekaniem — zł. 12.50. Do Morskiego Oka i z powrotem z 3 godzin. czekaniem — zł. 30. Za każdy kwadrans czekania dolicza się 1 zł. Za przejazd z dworca 50 gr. drożej.

Dancingi

Jaszczurówka.

„Morskie Oko", dancing popołudniowy: 17.30 — 19.30, wieczorowy: od godz. 22. — Orkiestra Ihma.

Trzaska — dancing popołudniowy: 17.30 — 19.30, wieczorowy: od godz. 22. Orkiestra „Braci Sienkiewiczów" Karpowicz — dancing popołudniowy: 17.30 — 19.30, wieczorowy od 22-ej.

Kasyno gry w Zakopanem

Już od wielu lat szereg uzdrowisk polskich zabiega metodycznie o przyznanie im pozwolenia na urządzenie kasyna gry. To Otwock, gdzie grywają ha zardownie w karty od rana do wieczora we wszystkich pensjonatach, to Zakopane, największe i bodaj najbardziej reprezentatywne uzdrowisko polskie, gdzie manja karciana jest również rozwinięta w wielkim stopniu, to wreszcie Gdynia, wysuwająca te racje, że lepiej pozwolić Polakom pieniądze zostawiać w polskim domie gry, ani żeli w niemieckich Soppotach.

Jednakże Zakopane posiada chyba najwięcej danych, aby przyznane mu zostało to uprawnienie. Przecież kasyno gry urządziłaby tu klimatyka i wszelkie osiągane dochody obracane byłyby na europeizację najwspanialszego z uzdrowisk polskich. A w Zakopanem tyle jest jeszcze do zrobienia no i tak wdzięczne pole do popisu! Przecież brak nam tak prymitywnych rzeczy np., jak odpowiednie tarasy słoneczne, czy dla celów reprezentacyjnych deptak.

Badania lekarzy fachowców wykazały już dawno, że Zakopane posiada nieprzebrane skarby naturalne dla celów leczniczych.

Gdyby się znalazły jakoś środki na urządzenie tego wszystkiego, stolica Tatr w krótkim czasie stałaby się jednem z największych uzdrowisk w Europie. I z pewnością liczne rzesze Polaków, wyjeżdżających na kurację zagraniczną, nabrałyby przekonania do krajowych możliwości kuracyjnych i ustałby narazie niepotrzebny wywóz polskich pieniędzy do różnych Meranów, Karlsbadów, Marienbadów i t. p.

Pomysłowy oszust

licytuje cudzy towar

Na podhalu we wsi Haklowa miał miejsce wypadek, analogiczny do sprzedaży kolumny Zygmunta w Warszawie

Gadewicz tamtejszy gazda, chcąc szybko dojść do majątku, wpadł na dowcipny pomysł. We wsi Haklowa wpobliżu tartaku zainscenizował licytację dość pokaźnej ilości złożonych tam desek. Licytacja przeprowadzona była, rzekomo z polecenia pana S. z Nowego Targu. Znalazło się wielu naiwnych, którzy znęceni niską ceną licytowanego towaru, umieścili swe kapitały w kieszeni pomysłowego oszusta.

Największą ilość zakupił niejaki Wojciech Zawada z Dębna. Po przyjeździe pana S. właściciela sprzedanego towaru, wyszła na jaw cała afera; doniesiono o tem policji i amator łatwego zarobku powędruje niebawem za kratki.

Notoryczny włóczęga

Notorycznym włóczęgą jest Chrąst Władysław z Wiśniowej, który ukochawszy wolność i swobodę w żaden sposób nie może się przyzwyczaić do osiadłego trybu życia.

Ot, taka cygańska dusza!

Wiele cierpi p. Chrąst z racji swoich umiłowań i ich kolizji z obecnym porządkiem społecznym. Wczoraj np. aresztowała go straż porządkowa i odstawiła do sądu w Nowym Targu.

Wściekły pies

Na Żywczańskim miał wczoraj miejsce straszny wypadek: oto przechodząca Szlagierowska Helena została pogryziona przez wściekłego psa.

P. Szlagierowską opatrzył lekarz.

Pijak i naganiacz

Niesławną jest profesja p. Antoniego Jakubika, niesławne też są jego rozrywki.

Zawód jego — to pokątne strzyżenie gości do pensjonatów, po pracy zaś p. Antoni z zawodu się „wstawia".

Tak było i wczoraj. Policja przytrzymała p. Jakubika za pijaństwo i awantury.

Broszka do odebrania

P. Zofja Lutosławska z Warszawy, znalazła przepiękną broszkę i odniosła ją do policji.

Broszkę odebrać można w komisarjacie (czywiście ten, kto ją zgubił).

RADJO

Co nadaje Warszawa.

11.40 Przegląd prasy. 12.10 Płyty gramofonowe. 14,50 Komunikat gospodarczy. 16,00 Dla dzieci. 16,30 i 17.15 Płyty gramofonowe. 18,00 Muzyka lekka. 19,00 Rozmaitości. 19,20 Płyty gramofonowe, 20,00 Prasowy Dziennik Radjowy. 20.15 Odczyt. 20,30 Muzyka lekka, 21,30 Słuchowisko. 22,00 Feljeton. 22.35 Muzyka lekka.

Nasze Zakopane

Godzina 6-a po południu a zatem pora o której kto ma zdrowe ręce i nogi śpieszy w Zakopanem na dencing. Włeściwie nie tyle ręce co nogi niby a propos „hopsania", któremu to sportowi szerokie rzesze tak miejscowych, jak kuracjuszy oddają się tu z zamiłowaniem.

Wchodzę do starej — niemal jak samo Zakopane — kawiarni Trzaski. Oczywiście pełno, co w niemałej zapewne mierze wypada zawdzięczać znakomitej orkiestrze B-ci Sienkiewiczów. Grają bo grają Boże ty mój! Aż ludzie się cieszą, że w Polsce tak ładnie umieją grać, a jeden pan na znak tej radości rży ustawicznie, niczem rasowa klacz. Jegomość ten zasługuje na specjalną uwagę, jego „srebrzysty" śmiech jest zazwyczaj największą atrakcją u Trzaski. Na tem tle też powstało pewne nieporozumienie podczas występów artysty Bronowskiego. P. Bronowski śpiewał kuplety i opowiadał kawały, śmiech naszego bohatera zagłuszał jednak wszystko. I oto publiczność zachwycona tym, naprawdę niezwykłym śmiechem, biła brawa i bawiła się znakomicie. Nieporozumienie polegało na tem, że Bronowski brał wszystko to do siebie, właściwy zaś bohater wieczoru nie zorjentował się do końca, jak się rzecz ma w istocie.

W Zakopanem wszyscy doskonale tańczą. To też z prawdziwą przyjemnością obserwuję sunące po parkecie pary.

Mimowoli wsłuchuję się w „rozmówki" tańczących:

— Izo, pani jest zachwycająca, muszę iść...

— P. Salomon! Gdzie pan musi iść?

— Muszę iść pani powiedzieć, że ten taniec mnie upaja.

— Ale z pana dowcipas, p. Saluś. I co się pan tak upaja odrazu?!

— Z powodu poezja...

— Co znaczy poezja?

— Izo! Pani jesteś jak poezja!

W tym momencie orkiestra kończy grać, p. Salomon przymknąwszy oczy całuje rączkę p. Izy i kłania się wytwornie. A p. Iza idzie na miejsce i rozmyśla nad głębokością uwag p. Salomona.

Takie „rodzajowe" obrazki i rozmówki napotykamy w Zakopanem na każdym kroku. Bo też mimo ciężkich czasów, nikt tu właściwie nie ma poważnych zmartwień. Przyjezdni pozostawili je w domowych pieleszach zamknięte na cztery spusty, miejscowi na czas sezonu zapominają o nich, tak że jedyną osobą martwiącą się w Zakopanem jestem ja i przyjaciel mój Eugenjusz. Obaj nie możemy się w żaden sposób doczekać choć jednego morderstwa z włamaniem i codzień rano musimy słuchać wyrzekań naszych chłopców, że nie mają odpowiednio „nastrojonych" tytułów do „brania na lep" publiczności. Biedni chłopcy! Rozumiem ich!

Włodek.

List do Redakcji

Echa sprawy dr. Mastalerza

Szanowny Panie Redaktorze!

W imię prawdy, stosownie do umieszczonego w „Expresie Podhalańskim" z dnia 21 b. m. Nr. 17 notatki pod tytułem „Jeszcze p. Dr. Mastalerz" stwierdzamy, że podpisy nasze zostały wyłudzone w sposób podstępny i niewłaściwy i pod innym zupełnie pretekstem przez pana Boryckiego, który sam w ostatniej chwili podpis swój a także innego wymazał.

Wyłudzone w ten sposób nasze podpisy pod ogłoszonym artykułem, który był pewnego rodzaju oskarżeniem przeciwko p. Dr. Mastalerzowi niniejszym odwołujemy i stwierdzamy, że ani z D-rem Gabryszewskim, ani z fryzjerem Krzysztofowiczem nie mieliśmy i nie mamy nic wspólnego.

Równocześnie wyjaśniamy, że Krzysztofowicz Leon był i jest pokątnym golarzem, którego ze względów przemysłowych i sanitarnych zwalczaliśmy i zwalczać drogą legalną nadal będziemy.

Helena Bogdanowicz
Wincenty Podkówka

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: ZAKOPANE, RYNEK — — FILJA W WARSZAWIE, POLNA 66, TEL. 8-20-10.

CENY OGŁOSZEŃ: zwyczajne gr. 20 za wiersz 1 szp. 1 mm. — W tekście: gr. 30 za wiersz. — Fantazyjne i opisowe: gr. 50. — Drobne, za wyraz 10 gr., matrymonialne 20 gr. za wyraz.

Dyrektor wydawnictwa p. Licht przyjmuje interesantów od godz. 12 do 1 w południe.

Redaktor Naczelny: Włodzimierz Librowski. Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Witold Nowierski. „Drukarnia Popularna", Warszawa, Sienna 33.